

w życiu, chciał dwór saski zabrać jej córeczkę Annę Monikę — ale dzięki interwencji opinii publicznej, dziecko to pozostało przy matce i nadal.

Księżna Luiza dziwnie zmieniła się po tych wszystkich przejściach, które ją spotkały. Pod przybranem nazwiskiem hrabiny Montignoso, zdala od ludzi, żyła w swej Villi Pappiano — ale obecnie, by niepotrzebnie nie wydawać pieniędzy na utrzymywanie tak wielkiego domu, przeniosła się do Fiesole, niedaleko od Florencji i tam zamieszkała w hotelu „Aurore“. Życie swe — zdaje się — poświęciła wychowaniu małej córeczki Anny-Moniki. Tam, zdala od nienawistnego dla niej świata, prowadzi proste i skromne życie, które jednak jest dla niej teraz po wszystkich przejściach prawdziwym odpoczynkiem. Mimo, że dwór saski odmówił jej wypłacania apanaży, Saksończycy zbierają składki na nią, a w jednym dniu, jakby dla zademonstrowania swej sympatii dla księżnej, zebrano w Dreźnie 41 tysięcy marek.

Zamach samobójczy kobiety w przystępie szału.

Umysł ludzki, to maszyna niezmiernie subtelna i skomplikowana, której istoty nie udało się właściwie żadnemu jeszcze lekarzowi ani psychologowi należycie zbadać. Czasem człowiek pozornie najzdrowszy, nie zdradzający swem postępowaniem nic anormalnego, nosi przecież w mózgu swoim zarodki umysłowej choroby, która za ładającą zewnętrzna podnieta lub silniejszym podrażnieniem nerwów wybucha.

Smutny wypadek takiego strasznego a niespodziewanego wybuchu szału — zdarzył się niedawno w miasteczku Delatynie we wschodniej Galicji. Pani Teodozya Wiernicka, żona tamtejszego burmistrza, była znaną w szerokich kołach towarzyskich, jako kobieta wyjątkowych zalet serca i umysłu, trzeźwo i zdrowo na życie się zapatrująca, wzorowa żona i matka kilkorga dzieci. Można więc sobie wyobrazić, jakie wrażenie na mieszkańcach miasteczka wywarła pewnego dnia wieść, że p. Wiernicka odebrała sobie w przystępie ostrego szału życie. Istotnie! żona burmistrza rzuciła się — w zamiarze samobójczym w głęboką studnię i — jak fama miejscowa głosiła — znalazła śmierć



Zamach samobójczy kobiety w przystępie szału:
Ocalona od śmierci Teodozya Wiernicka, żona burmistrza w Delatynie.

na jej dnie. Fakt, chociaż sam w sobie straszny i grozą przejmujący, nie miał jednak tak tragicznego rozwiązania. Krzykiem obłąkanej, pasującej się ze śmiercią na dnie studni kobiety, zaalarmowani zostali domownicy i na czas jeszcze uratowali jej życie. Nieszczęśliwa chora, której podobiznę załączamy, przewieziona została na kurację do jednego z domów zdrowia.

Krwawy dzień chłopski w Kutnie.

We wsi Łanięta, koło Ostrowa, dzierżawcy majątku p. Wyganowskiemu oświadczyli chłopci solidarnie, że za dotychczasową płacę robót polnych i dworskich dostarczać nie mogą. Niezadowolenie i ferment powiększali ziemscy strażnicy, którzy

w cywilnym przebraniu krążyli po wsiach, rozsiewając kłamliwe alarmujące wieści, jakoby panowie chcieli napowrót lud ujarzmić i zaprowadzić pańszczyznę. W podłej szatańskiej tej robocie odznaczył się zwłaszcza naczelnik straży ziemskiej, niejaki Grieb. Ruch więc opozycyjny chłopski był inspirowany i przeprowadzony przez „władze publicznego bezpieczeństwa“. W dniu krwawego zajścia wpłynęło na ręce Grieba doniesienie, że drogą od miasteczka ciągną tłumy zbuntowanego chłopstwa do wsi Łanięta. Chłopi istotnie zebraли się we wsi w liczbie 150 ludzi i w spokojnej formie przedstawili dzierżawcy swoje żądania. P. Wyganowski zgodził się na nie i obdarował chłopów sutym napiwkiem, wyprawił ich do domu. Gdy kalwakata wyruszyła w drogę — zastąpiła jej drogę rota wawerskiego pułku z oficerem i owym Griebem, naczelnikiem ziemskim na czele. Po niewyraźnym mruknieniu oficera z rozkazem rozejścia się, wydanym po rosyjsku, którego nawet polscy chłopci zrozumieć nie mogli — rozległa się nagle salwa karabinowa. Powstała w bezbronnym, zbitym tłumie ludzi przerażająca panika, jęki konających i krzyk uciekających zmieszały się w straszny piekielny chaos. Nie dosyć jednak było na tem uzbrojonym oprawcom. Na komendę Grieba nastąpiły kolejno dwie salwy jeszcze. I nowy pokos rannych i trupów zasłał ziemię. A zaiste! straszne było to żniwo śmierci! Obok mężczyzny padły kobiety i dzieci — a ogólna liczba ofiar wynosiła 58 osób! Po dokonaniu „bohaterskiego“ czynu, zarekwirował Grieb 6 wozów z wsi okolicznych i na nich poukładać kazał tak rannych jak zabitych i przewieźć do szpitala w Kutnie. Całą drogę znaczyła śladami krew, ociekająca z rannych i zabitych. Wielu z nich skonało w drodze, więcej jeszcze tego samego dnia w szpitalu — pozostała zaś mała część leczy się z ciężkich ran i obrażeń, zadanych kulami moskiewskimi. Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy do szpitala dostawiają wozy, napełnione żywym i poszarpanym ludzkim mięsem. W drzwiach przyjmuje transport zacyjny i ofiarny kierownik szpitala Dr. Froczewski, a na twarzy jego maluje się groza i przerażenie, podczas, gdy służbowy oficer zdaje mu „po przykazie“ raport.



Krwawy dzień chłopski w Kutnie: Dostawianie podwodami rannych i pomordowanych przez żołdaków do szpitala w Kutnie.